KAZANIE POGRZEBOWE, i MOWA ŻAŁOBNA.

KAZANIE

Na Obchód Pogrzebu

Wielmożnego Jmci Pana

TOMASZA

POBOG

STANISZEWSKIEGO

Podczaszégo Ziemi Łomżyńskiéy.

przez

W. Jmci Xiędza

STANISŁAWA HENRYKA

LUBICZ

CHOROMANSKIEGO

Oboyga Prawa Doktora, Kanonika Katedralnégo Poznańskiégo.

MIANE

w Kościele WW. OO. Kapucynów w Łomży dnia 9. Miesiąca Lutego 1795 Roku.

W WARSZAWIE 1797.

w Drukarni uprzywileiowaney J. C. G. Ragoczego.



KAZANIE

Non recedet memoria Ejus. Nomen Ejus requiretur de generatione in generationem.

Nie odeydzie z uſt pamiątka Jego. O Imieniu Jego pytać ſię będą od pokolenia do pokolenia.

Kto ſię tak rodzi i tak żyie, że wſzyſtko Cnocie ſwéy winien, Imie tego w Kościele Pamięci zapiſuie ſława. Sława tak ieſt dzielną, iż przemieniać może nikczemność grobów w świetność Ołtarzów; tak trwałą, iż potrafi zachować Imie

śmierci niepodległe. I to iéy naysławnieysze dzieło, ten iéy naywspaniałszy tryumf.

Bracia! Nie moim dano iest ustom władać czuciem Waszém ani ie uprzedzać. Mówię w Swiątyni Prawdy do Was Bracia, którzy znać i sądzić prawdziwą umiecie sławę. Mówię o Mężu, który szedł za nią, a którego Pamięć, smutnym dziś święciemy Pogrzebu Obrządkiem.

Niech sławia przepych, wspaniałe nadgrobki, w których próżność żyiących, nie Zmarłych potrzebie, lecz własnéy dogadza dumie. Szczęśliwy Wielmożny TOMASZ STANISZEWSKI Podczaszy Ziemi Łomżyńskiey, że znalazł nadgrobek w sercu swych Przyiaciół; że za życia zagruntował tę Cnoty Pamiątkę, trwaléy iak na twardym wyrytą głazie! Smierć mu pozazdrościła życia; On Cnotą przeżył.

O gdyby Duch Boski téy Swiątyni! Duch Mocy i Prawdy! ubogacił mowę moią tym językiem, który maluiąc Cnotę w serca ią przelewa; iakbym ślachetnie zaprzątnął myśli Wasze, obrazem życia i śmierci TOMASZA STANISZEWSKIEGO!

Idźmy Bracia! w ślady Jego; a zbiegłego tór życia zwiedzaiąc, miłym cieszmy się widokiem, złączoney z sprawami dla niego pochwały, z pochwałą

chwałą dla nas nauki. Z mieyſca Odwieczney poświęconégo Prawdzie, nic niepowiem, coby miłości właſney, albo podchlebſtwa dogadzało zamiarom. Szukać tam nienależy próżnéy chluby, gdzie ſzczerość i proſtota przyſtoi.

Wielki Boże! doday mocy mówiącego wyrazom. Bez Twey pomocy, byłoby nadaremne Mówcy uſiłowanie, mowa próżnym odgłoſem, a ściany tey Swiątyni, martwemi czułości świadkami!

Przodków Sława, ieſt światło, które i w nocy czaſów nigdy ſwoiego nieutraca blaſku. Lecz Cnota z krwią Przodków nieſpływa na ich Potomków. Chwały ich nikt nie bierze w dziedzictwie, bo ta oſobiſtey zaſługi ieſt tylko owocem.

Nieidę więc poſpolitym Mówców zwyczaiem; niezapuſzczam ſię do źrzódeł mnie nieznaiomych; nieſzukam chwały dla TOMASZA STANISZEWSKIEGO z tego co ieſt ſzczęścia dziełem, a nie Jego ſprawą. To tylko o Wielkości Rodu Jego powiem, że pamięcią ſwych Przodków (*) ſławny. Zacność Ich wziął, że tak powiem, w długu, aby ſię z niego wypłacił. Niezawiódł w nim nadziei Domu ſwoiego. Slachetnie ſię wypłacił;

(*) Nie ieſt potrzebą ſzukać w odległych wiekach i w ſtarożytnych Dzieiach Narodu Wielkości Domu

płacił; tylę sławię Ich przydaiąc, ile iey od nich odebrał.

TOMASZ STANISZEWSKI urodził się roku 1744. W Domu odebrał tę pierwiastkową i rodzicielską naukę, która Cnotę, lepiéy własnym przykładem, iak naiemniczą Nauczyciela ręką, w sercu dzieci zaszczepia. Tam wzrosły te nasiona Religii, te Prawa ludzkości, które całe życie napełniać miały.

Żyć z równemi, kochać Współ-Obywatelów i bydź od nich kochanym, tego się w Szkołach nauczył STANISZEWSKI. Nakoniec, odebrał tę ostatnią a naypotrzebnieyszą człeku naukę, bydź użytecznym.

Z Domu Rodziców, z rąk Nauczycielów na świat, że tak powiem, rzucony, uyrzał liczne przykłady, które Go wzboczną drogę za sobą pociągnąć mogły; słyszał podchlebne nadzieie, iakie sobie ludzi młodość maluie. Lecz ten, który pokochał Cnotę, umiał pokonać i iey trudności. Niebył nie czułym na głos tych namów; ale zwyciężaiąc czułość podwoił odwagę.

Prócz

STANISZEWSKICH. Blizkie pamięci naszey czasy świadczą zacność, zasługi, i wierność tego Domu ku swym Królom i swey Oyczyźnie. JAN Kasztelan Wyszogrodzki Dziad, BENEDYKT Łowczy Ziemi Łomżyńskiey Oyciec TOMASZA STANISZEWSKIEGO.

Prócz tey ſkromności, która obyczaie zaleca, poſtać ſzczęśliwa, umyſł weſoły, rozum przyiemny, wſzędy mu łatwy otworzyły przyſtęp; uſzczęśliwienia nawet Jego ſtały ſię zaręczem.

Lecz gdzież TOMASZA STANISZEWSKIEGO czekały naytkliwſze ſerca związki? w Domu Pobożnych TRZASKOW. (*) Znalazł uſzczęśliwienie w Oſobie TERESSY Małżonki ſwoiey; uſzczęśliwienie, mówię, które w ſamym tylko związku, dobranych i podobnych Cnót, przemięſzkiwa.

Bracia! zaſtanówmy ſię nad tym życia Jego przedziałem. Zbiegły iuż pierwſzey młodości lata, w których żył dla ſiebie, a raczey ſpoſobił ſię dla Kraiu STANISZEWSKI; odtąd oddaie całego ſiebie na uſługi ſwey Oyczyzny i ſwych Przyiacioł; odtąd dzień iego każdy cnoty ieſt czaſem.

Na ſamym wſtępie, widział przed ſobą TOMASZ STANISZEWSKI otwartą drogę, która Go do wyſokich w Narodzie prowadziła urzędów. Nie miał iednak inney wynioſłości nad tę, bydź ich godnym. Znane te ſą czyny, pamiętne ich

(*) HILARY TRZASKA Chorąży Ziemi Łomżyńſkiey, JOZEF TRZASKA Kantor Katedralny Inflancki Bracia rodzeni, pierwſzemi byli Fundatorami Klaſztoru WW. OO. Kapucynów w Łomży 1767 Roku założonego, Kościoła Parafialnego Kleczkowſkiego Kollatorami.

ich lata, kiedy wzywany od wſzyſtkich prawie Ziomków, zoſtał Poſłem (**) z ſwey Ziemi.

Na tym ſtopniu, który w blaſku okazałości inne przewyżſza; w tey tak wielkiey dla Oyczyzny poſłudze, umiał zbytniemu uchylić ſię blaſkowi; umiał nikogo nim nierazić. W Swiątyni Praw, nigdy go podły nieuwiodł interes, dla któregoby głos ſwóy zaprzedał. Nigdy pozor prawdy przez uſta Jego, rzetelney prawdzie nieuwłoczył. Nigdy oboiętność, obcey nieſłużyła przemocy. Samey tylko miłości Oyczyzny ulegał, bo za nią i do niey mówił.

Wzywam Was na świadectwo tey prawdy żyiący Tego Męża Kolledzy. Wzywam Was przytomni tu Obywatele. Wzywam cię Narodzie i na iego czele będący KROLU. Słabość moiey wymowy, niech uſta Waſze zaſtąpią; Cnota odbierze należną pochwałę.

Poznany od KROLA STANISŁAWA znać Ludzi umieiącego, otrzymuie STANISZEWSKI w ſwey Ziemi Urząd Podczaſzego. Poznany od Ziemi godnym ſię go w oczach wſzyſtkich Wſpół-Ziomków ſtaie.

Lecz

(**) Na Seym Warſzawſki 1778 Roku był Poſłem z Ziemi Łomżyńſkiey.

Lecz czyliż Wam Bracia malować będę Tego, któregoście miłym i czynnym wszędy widzieli? Czyliż słowami sprawy zastąpię? Nie będę wyliczał co przyiaźni, co ubustwu, co nędzy czynił. Dobre uczynki za życia, niemiewaią częstokroć tylko samego Bogo za świadka. Ukrywa ie Człowiek cnotliwy. Ale zgon ostateczny całą iego cnotę wyiawia. Wielki to i wspaniały widok w oczach Boga i Ludzi; śmierć cnotliwego. Nie ma ona w sobie żadnego strachu, żadney boiaźni; owszem podnosi duszę, wzmacnia nadzieię.

Z żalem przychodzi mi iuż rozstać się z miłym widokiem cnocie poświęconego życia. Z żalem wspomnieć tę ostatnią iego chwilę, w którey dług wypłacił naturze..... Ale czemuż tu zemdlałego zmocnić nie mogę głosu?... Cnota i na śmiertelném łożu, ma swoie ozdoby, swoie pociechy.

W ten czas gdy śmiertelna boleść ciało udręcza umysł powszechnie naywięcey cierpi. Rzadko zdarza się, ktoby na widok śmierci nie zadrżał, a pod ciężarem bolów nie sarknął? Lecz kto w życiu pełnił cnotę, znayduie i przy śmierci sposobność, aby się nią zaszczycił.

Bracia! niech Wam piękny przykład więcey nademnie powie. Bo słabe tam są słowa, gdzie rzeczy mówią. Niechcę niemi żyiącego w pamię-

ci osłabiać obrazu i nieuprzedzoney serca uiąć wymowie.

TOMASZ STANISZEWSKI w czasie swoiey choroby, zastanowił się, pod iakim warunkiem człowiek odbiera życie? Niepragnie życia, lubo do niego ma tyle powabów; nie lęka się śmierci, choć iest okropna. Czeka spokoynie wyroku życia lub śmierci z rąk Pana!

Ale natura, iuż podpisała rozkaz Jego odeyścia. Smierć iuż go ma w ręku; podobno moment tylko czeka, aby mu go ogłosiła. „ Nagła choro-„ ba, boleść okrutna, mówi, te straszne śmier-„ ci poprzedniki, iuż mnie ostrzegaią o blizkim „ iey przyyściu. Już czuię iak rozwięzuią na-„ stępnie wszystkie te węzły, które mnie z ży-„ ciem łączyły. Dzień ieszcze iaki, a dzieło „ ich dokończone będzie.

Dom w żałobie, Kapłan w Swiątnicy, ubogi w chacie, błaga za zdrowie Jego. Rozrzewnione serca, wylewaią się przed Bogiem; żałosne głosy przebiiaią obłoki. Wzruszyły Niebo prośby pokorne; wysłuchane są modły. Lecz niestety! o iak drogo opłacone zostało Miłosierdzie Wszechmocnego Boga!

Przerywa STANISZEWSKI żałosne ięki, które poniewolnie wychodziły z ust Jego: Patrzy

oczyma

oczyma Wiary na Tego, który go zwrócił od brzegu grobowca. Poświęca ostatki słabego życia, ku Jego Chwale.

Wśrzód żałośnych postaci, sam ieden niesmutny. Spokoyny umysł, żadnego nieznać pomięszania na twarzy. Stałość Jego bez wystawy, męstwo bez wysilenia; iak gdyby tylko był świadkiem konaiącego, a nie sam dogorywał.

Bracia! nad brzegiem grobu, prawdziwa okazuie się Cnota. Pochodnia prawdy na łonie śmierci iasno świeci.— Gdy TOMASZ STANISZEWSKI znagła postępował w boleściach do końca dni swoich; gdy wzbiiała się Dusza Jego do Przybytków nieśmiertelności; na tenczas wszystkie swoie ozdoby i całą świetność cnot swoich odkryła ludziom.

Ach! czemuż niezostawiła mi przynaymniey cienia swoiego, abym Go malował tak iakim był na śmiertelnem łożku, dla wyrycia wspaniałéy Jego Wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiéy upadku? . . .

O Nieba! patrzano się z zadumieniem na tę Twarz, któréy świetna radość niemięszała się z czarnemi śmierci cieniami. Patrzano się na te oczy, które chciwie szukały Wyrazu JEZUSA CHRYSTUSA; na te Usta, które Go słodko całowały.

łowały. Patrzano się na te serce upokorzone, które z uszanowaniem przyymowało wszystkie Sakramenta Swięte...

O Nieba! raz ieszcze mówię, patrzano się w milczeniu, iak wzniosszy słabe i omdlałe swe ręce, żegnał Ukochaną Zonę, błogosławił młode Dzieci swoie. Patrzano się iak pokóy Jego Duszy na całey wyryty postawie, a nadzieia na wspaniałem iego czole iaśniały. Patrzano się iak Przedwieczny posiłał go umieraiącego i swoiey mu udzielał chwały. Patrząc się nań, smutek i radość w oczach mięszała się wszystkich....

W tém okropna przyszła godzina!... Wielki w swoim upadku, wielkością nieprzymuszoną nieustępuie i kroku. Oddaie wysokiego swoiego Ducha i spokoynie dopełnia przeznaczenie swoie!...

Kochany STANISZEWSKI! już cię nieobaczemy więcey! już cię niebaczemy nigdy!... Te usta, już nas więcey niezapewnią o Twoiey ku nam miłości i przyiaźni! Te oczy, już się nieotworzą; niespoyrzą na nas z przymileniem!...

Ale cóż ia czynię?..: Okrutne wyobrażenie na myśli moiey wyryte, oddal się precz odemnie! Gdy już żadna niezostała nadzieia, przestań Nas dręczyć!... Smiertelne cienia zniknijcie i już Nas

Nas więcey niesmućcie!... Na co się przyda, tak daleko obłąkiwać, aby rospacz tylko odbierać w udziale? Próżno z Wyrokami walczyć; upada Cnota, nikt losów nieuchodzi razom.

Doszedłszy 50 roku wieku swoiego TOMASZ STANISZEWSKI, dosyć żył dla siebie; niedosyć żył dla inszych. Wcześnie Go dla Domu, dla przyiaźni, dla nędzy, dla Narodu śmierć porwała. Smiele to iednak powiedzieć mogę, że ieżeli życie wszystkim ma bydź mierzone, nikt od niego dłużey nie żył. Nie bieg planet, ale cnota wymierza przeciąg lat człowieka. Bez cnoty, choćby po wieku życia, młodo się umiera.

Na tym gruncie stał mocno STANISZEWSKI. W dniach krótkich, bieg długi cnot i zasług przed Bogiem i przed Ludźmi, wykonał. Z niemi przeto, poydzie do Grobu Oyców swoich, z niemi w sercach naszych i nayodlegleyszey Potomności wiekować nieprzestanie.

Ale nim poydzie w te podziemne lochy, nim kamień grobowy zamknie Go na wieczne czasy i od Nas Go na zawsze odłączy; żegnam, Jego Językiem, Ciebie Wielmożna TERESSO z TRZASKOW STANISZEWSKO Ukochana Jego Żono, Was piękney nadziei (*) Synowie i Córko. Żegnam

(*) MARCIN, PIOTR, WOYCIECH, LEOPOLD, Synowie, Córka DOROTA, która w 1795 Roku

gnam Was wſzyſtkich krwią połączeni. (**) Już Go nie ma!... Już Ten wyrokiem przedzielony od Nas, który z nami, a raczey w ſercach żył naſzych. Pamiątka tylko z iego utraty na wiele ſię lat rozciągnęła.

Wielki Boże! ſerce żalem ściśnione, oczy łzami zalane, wznoſiemy do Ciebie o Boże!... Weyrzyy na te łzy Domu, który ſtratę rzewnie opłakuią! Weyrzyy na te ſerca żalem przeięte.— Wyſłuchay modły Twoich Kapłanów i Twoiego Ludu; zbaw Duſzę TOMASZA! zbaw o Wielki Boże!

---

poſzła za mąż za TADEUSZA SKARZYNSKIEGO Skarbnika Ziemi Łomżyńſkiey.

(**) Rodzeńſtwo: MICHAŁ, Chorąży Ziemi Łomżyńſkiey, JAN, Kapitan Woyſk Polſkich STANISZEWSCY Bracia, MARYANNA KRAMKOWSKA Sioſtra TOMASZA STANISZEWSKIEGO. Był ieſzcze złączony ze Krwią GODLEWSKICH, CICHOCKICH, BYKOWSKICH, NARZYMSKICH.

M O W A

W. Jmci Xiędza

STANISŁAWA HENRYKA

L U B I C Z

CHOROMANSKIEGO

Oboyga Prawa Doktora, Kanonika Katedralnego Poznańſkiego.

W czaſie

Załobnégo Nabożeńſtwa

Koſztém

Wielmożney Jmość Pani

T E R E S S Y

z T R Z A S K O W

STANISZEWSKI

Podczaſzyny Ziemi Łomżyńſkiey

W Y P R A W I A N E G O

dnia 11. Maja 1797. Roku

w Kościele Parafialnym Kleczkowſkim.



M O W A

Corpora ipſorum in pace ſunt ſepulta, & Nomen eorum vivit in generationem & generationem.—

Ciała ich ſą w pokoiu zagrzebane, a Imię ich żyie od pokolenia do pokolenia.—

Dzień ten poświęcony Żałobnému Nabożeńſtwu za Duſze MARYANNY, HILAREGO, JOZEFA, TRZASKOW i TOMASZA STANISZEWSKIEGO; ieſt dniem ſmutku i żalu dla żyią-

cey Familii. Na ſame wſpomnienie Ich śmierci, ſmutnie łzy z oczu ſię wydobywaią, ſerce ſię z żalu kraie.

Ale i żałość ma ſwoią pociechę. Spólny ſmutek przynoſi ulgę w boleściach i ſłodką we łzach rozkoſz. Miło ieſt opłakiwać śmierć tych, których życie było życiem ſławy i chwały. Uſzanowanie Ich martwem oddane popiołom, cieſzy ſerca żalem przeięte. Zdaie ſię, że ieſzcze z niemi żyiemy, gdy Ich obchodziemy pamiątkę.

Ach! póydę ia przeto, póydę poſzukiwać śladu tych Wielkich Imion, które iuż w śmiertelnych ſpoczywaią grobach. Uſiądę w pośród tych świętych prochów i zbierać będę na tem boleści polu zbawienne myśli

Pozdrawiam Was Groby Swięte! Mury nieme! i Was ſmutne śmierci oſtatki! . . . Was ia tu wzywam, do Was modły me nioſę, przybądźcie mi na pomoc! . . . W ſercu moim Was uważaiąc tyſiąc uczuciów, tyſiąc myśli przyiemnych ſię rodzi! . . .

Wielki Boże! iak okropny widok! iak ſtraſzna ciemność! . . . Tu noc ieſt wieczna; tu nawet wśrzód dnia noc ieſt głęboka. . . . Ach Wielki Boże! rozproſz ciemności, uſpokoy pomięſzanie mych zmyſłów, day umyſłowi moiemu zdolność wyrownania wielkości moiego zamiaru! —

Cóż

Cóż za widowisko, w pośrzód tych Grobów, moim ukazuie się oczom?... Ach! widzę, iak śmierć siedząc na obalinach zgromadza imiona Ludzi w swą bez względną skrzynie. Nie czyni rożnicy ani lat, ani stanu, szczęścia i rozumu; wszystko mięsza bez braku. Widzę, iak niszcząc wszystkie rożności, wszystkie do równego przyprowadza stanu.

O iak więc śmierć iest okrutna i zawzięta! We wszystkiem nienasyconą rozpościera chciwość. Z naypięknieyszych obliczów czerwoność ruży, białość lilii zdziera, i pogodność żniwa w burzliwą zamienia nawałność.

Bez wątpienia, musiał Stwórca powiedzieć śmierci: rzucay pociski, gładź bez braku, abyś iawnie pokazała światu moią Wszechmocność!... O iak wiernie ten straszny dopełnia rozkaz! iak zwodzi ludzkie nadzieie! iak okrutne czyni sobie z nich igrzysko!...

O iak wielu czerstwych czarnym odziewaią całunem słabe chorowitych ręce, których życie powolną i ustawiczną zdaie się bydź śmiercią!...

O iak wiele razy zgrzybiały Oyciec płacze rzewliwie nad mogiłą iuż mchem porosłą, młodych swoich dzieci!...

O iak wielu ieſt takich, którzy ſię tylko pokażą na ziemi, którzy od rana do wieczora nikną, i którzy podobni do kwiatu polnego, nieznaią prawie przeciągu między tym momentem w który wyniknęli a owym w który uſychaią i nikną. . . .

Bracia! wśrzód życia, wśrzód śmierci ieſteśmy. Patrzcie! śmiertelnych ſideł uſzedłſzy weſoły ptaſzyna, z gałęzi na gałęź przelatuie, miłem gay cały napełnia pieniem. Jednem razem, śmierć leci i zabiia . . . Wśrzód roſkoſznego śpiewania, pada bez życia . . . Już ucichł laſek, który miły głos iego ożywiał; okropna cichość panuie. . . .

O śmierci! śmierci okrutna! i na cóż na życie z taką ſrogością naſtaieſz? Na co przepaść wieczności pod twemi otwiera ſię nogami?

Smierć nieubłagana! zabrała nam Oyce, Przyiacioły! . . . Smierć nienaſycona, ieſzcze i na nas chciwe ſwoie roſpościera oczy! . . . Tu właśnie myśl moia zbłąkana, waży ſię wpośrzód boiaźni i roſpaczy. Tu właśnie życiu złorzeczę, kiedy na śmierci zawziętość narzekać pragnę . . .

Głuche prochy TRZASKOW, STANISZEWSKICH! próżno iuż do Was przemawiać i ięczyć nad nieczułemi! próżno Was ſzukać i łzami Was ſkrapiać! iuż Was niema! . . . Ale cóż ia

ia mówię! czyliż niewiem pod iakim warunkiem człowiek odbiera życie?...

Wiem z Wiary, że śmierć tylko rani, ale nie zabiia. Pod iey ręką człowiek upada i powſtaie. Na cóż więc napaſtuię Nieba memi nagany godnemi ſkargami i opłakuię utratę tych, którzy niezginęli? Na co ſmutna myśl moia, błąkaiąc ſię około ich grobów próżnem podaie ſię żalom? Duſza, ten ogień niebieſki, czyliż gaśnie w popiele grobowym? Nie zapewne; nic z niey nieumiera, prócz tey człowieka cząſtki, ktòra umrzeć muſiała. Nic dla niey nieumarło, tylko nędza i przykrość.

Ewangelia mówi, że śmierć ieſt przeyściem do życia: grób podziemną ścieſzką do uſzczęśliwienia wiodącą; że prawdziwe życie z tamtey ſtrony grobu zaczyna ſię; że nikt nieumiera. Zyią przeto Oycowie naſi; żyią w Niebieſkiey krainie. Bóg złączył wieczność, z ſkażytelnym prochu płodem.

Zoſtawmy Bracia niewiernym żal nieutulony, którym Religia niewłada. (*) Ich ſtrata iako ieſt nienad-

(*) Karaib, dziki Wyſpiarz Amerykański, po śmierci Karaiba ſmutne czyni tańce i przez wiele dni płacze rzewliwie nad iego grobem.
U Wſchodnich Indów i Gwinenſów, Zony pozoſtałe z trupami ſwych Mężów w zbytku żalu w ogień rzucaią ſię, i palą.

nienadgrodzona, tak ſmutek bydź muſi bez granic. Żyią bez nadziei, umieraią bez pociechy. My winſzuymy umarłym; my przeſtańmy ſię ſmucić i płakać nad ich Grobami. Los ich ieſt ſzczęśliwy: wieczność wydziałem, Bóg dziedzictwem. Niech tkliwa czułość otrze ſobie łzy z oczu lekarſtwem Wiary; weſoła radość na mieyſce ſmutku niech naſtąpi.

Y ta to ieſt dla Ciebie Przezacna Familio TRZASKOW i STANISZEWSKICH, ta iedyna pociecha w utracie twych Przodków. Smierć Im pozazdrościła życia na ziemi; Oni żyią w Przybytkach Nieśmiertelności i ſamego Boga oſięgaią. Nadto, cnota Pobożnych TRZASKOW honor Religii czyniąca, ſława cnotliwego STANISZEWSKIEGO w duchu Religii nabyta, ſą ieſzcze zapiſane niezmazanym charakterem w Kościele Pamięci.

Niemożna zaiſte niewyznać, że taka zaſługa Chwały prawdziwém ieſt Człowieka życiem. Takie życie, pamięć wſzyſtkich wieków żywić, potomność nayodleglеyſza wzmacniać, wieczność ſama w troſkliwey pieczy, nieprzeſtanie zachowywać. Takiego życia dzieła, im dłużey tém bardziéy iaśnieią; a ile czynom uymie blaſku czaſów długość, tyle przyda ſławie.

Nie-

Nietrzeba na uwiecznienie iey stawić wspaniałych posągów, ani dawać przepysznych napisów; te stają się smutnem igrzyskiem czasów i odmienności rzeczy ludzkich. Stawi ona sobie w sercu każdego trwalszy nad mosiądz i spiż pamiętnik. Co iest na marmurze lub miedzi rzniętego z czasem się zgładza; co iest wypiętnowanego na sercach, trwa na zawsze. Bo miłość, którey ona iest dziełem, nad tamą śmierć mocnieysza.

Mamże iuż zakończyć? Zamilkłbym, gdyby chlubność, nie serce ustami memi władała. W tey Swiątyni, z mieysca Odwieczney poświęconego Prawdzie, Tobie Wielmożna TERESSO z TRZASKOW STANISZEWSKO Podczaszyno Ziemi Łomżyńskiey czułe składam podziękowanie Językiem Umarłych, iż pamiątkę Oyca, Matki, Męża i Stryia swoiego, uwieczniasz sprawowaniem pobożnego za Ich Dusze Obrządku. Żyią te słodkie Imiona w sercu Twoim, nawet i po śmierci... Jaki wyraz miłości! iaka pociecha dla Religii! iaki przykład pobożności!

Ty zaś, Ty Przezacne Potomstwo, zapuszczay się często w cień cichych Cyprysów. Odwiedzay Groby tak pobożnych Dziadów i tak dobrego twoiego Oyca, aby każdy z Was tyle blasku do Ich chwały przydał, ile iey od Nich odebrał. Oto iest głos Ich do Was! oto Wasza Chwała!

Kapłan

Kapłani Pańſcy! kończcie Ofiary; i Wy Bracia ponowcie waſze modły do Boga za Duſze MARYANNY, HILAREGO, TOMASZA i JOZEFA. Już i Ja kończę; równie bowiem czaſowi iak chęci mówiącego ſą położone granice. Smierć i nieśmiertelność okazać Wam chciałem, to prawdziwe pociech źrzódło dla Człowieka. Jeżeli co im uięła wymowa, to ſłabości moiego dowcipu; ieżeli co wydała ſzczęśliwie, to rzeczy przypiſać chcieycie.

Skończyłem.

